

GEORGE ALFRED HENTY

# KAPITULACJI NIE BĘDZIE!



OPOWIEŚĆ O POWSTANIU W WANDEI

# Rozdział 1

## Francuski lugier

Jakieś pół mili od morza, w pobliżu miejsca gdzie niska linia piaszczystych wzgórz jest przerwana wejściem do portu w Poole, położone było Netherstock. W 1791 r. stanowiło ono własność dziedzica Stansfielda. Przy sprzyjającej pogodzie widok stamtąd był rozległy. Po lewej stronie sięgał po sosnowe lasy Bournemouth i Christ Church, a dalej w stronę morza aż po klify wyspy Wight, od zatoki Totland aż do cypla Świętej Katarzyny. W niewielkiej odległości w kierunku południowym znajdowała się zatoka Studland zamknięta cyplem Handfast. Spoglądając na prawo, można było zobaczyć wielki obszar płytkich wód znanych pod nazwą portów Poole i Wareham, które w czasie odpływu w większości wysychały. Było tam wiele strumieni i zatok.

Netherstock było starą posiadłością pełną zakamarków i schowków. Sam dziedzic piastował urząd sędziego pokoju. Miejsce na ławie zajmował jednak rzadko, chyba że wydarzyło się coś naprawdę szczególnego. Był człowiekiem jowialnym, który brał życie lekko. Wśród sąsiadów, szczególnie z niższych klas, cieszył się pewną popularnością. Podczas konnych przejażdżek miał dla nich zawsze uprzejme słowo. Sąsiedzi wiedzieli też, że w Netherstock zawsze mogą liczyć na poczęstunek z zupy lub ćwierć kwarty brandy w razie choroby.

Ludzie należący do jego własnej klasy często zastanawiali się, w jaki sposób James Stansfield zarabia na utrzymanie. Członkowie jego rodziny bowiem już od dwóch lub trzech pokoleń mieli temperament podobny do obecnego dziedzica. Lekko wydawali pieniądze. Stawiali się niezawodnie na wszelkich konnych wyścigach, walkach kogutów lub zawodach bokserskich odbywających się w odległości

mniejszej niż jeden dzień jazdy wierzchem od Netherstock. W ten sposób stopniowo rozstawali się z kolejnymi farmami, aż posiadłość stała się o połowę mniejsza niż na początku stulecia.

James Stansfield przestał ją w końcu pomniejszać. Miał liczną rodzinę. Sądząc jednak z tego jak mało wydawano na modne stroje, nie można było twierdzić, aby była kosztowna w utrzymaniu. W zakresie edukacji dzieci pana Stansfielda były przeważnie zdane same na siebie. Jedynie wikary opiekujący się kościołkiem w wiosce Netherstock przychodził każdego ranka na dwie lub trzy godziny, aby przekazywać chłopcom i dziewczętom chociażby podstawy wiedzy. Żona pana Stansfielda umarła pięć lat wcześniej. Najstarsza z dziewcząt, mająca dwadzieścia lat Polly, występowała jako pani domu. Młodszy od niej Ralf i John przyszli na świat w odstępie niewiele przekraczającym jeden rok. Byli dobrze zbudowanymi młodzieńcami, nieustraszonymi jeźdźcami doświadczonymi we wszelkich wiejskich rozrywkach. Jeśli cokolwiek czyniono w zakresie nadzoru nad pracą w gospodarstwie, działało się to za ich sprawą.

Drugą z dziewcząt, Patsey, powszechnie uznawano za kwiatusek rodziny Stansfieldów. Była mądra, urodziwa i dobra. To ona odpowiadała za mleczarnię, a masło z Netherstock słynęło w okolicy i na targu zawsze osiągało najwyższe ceny. Najmłodszy z rodziny był Leigh [czyt. Li<sup>1</sup>], który miał aktualnie czternaście lat. Był gorzej zbudowany niż bracia, ale nauczyciel twierdził, że jest najbardziej błyskotliwym i najinteligentniejszym z jego uczniów i – gdyby tylko miał na to szansę – zrobiłby wielką karierę.

Wszyscy chłopcy mieli zamiłowanie do marynarki i żeglugi, co było zupełnie zrozumiałe, gdyż ich posiadłość z dwóch stron oblewało morze. Stansfieldowie mieli dwie łodzie. Jedna z nich leżała wyciągnięta na brzeg o milę od wschodniego wejścia do portu. Była to łódź dobrze nadająca się do morskiej żeglugi. Często, gdy nie mieli nic lepszego do roboty, co zresztą było normą, wypływali na zachód do Weymouth lub na wschód do Yarmouth lub Lymington, a czasem nawet do Portsmouth. Druga łódź – też duża, ale o bardzo małym zanurzeniu – leżała wewnątrz wejścia do portu. Mogli w niej wypływać albo na północ, albo na południe od wyspy Brownsea, aby polować lub łowić ryby w licznych zatokach i zatoczkach. Niewielu znało każdy skrawek tego wielkiego obszaru wód równie dobrze jak oni. Chłopcy potrafili nawet podać dokładny czas przypływu, przy którym kanały były wystarczająco głębokie dla łodzi o zanurzeniu od dwóch do trzech stóp.

---

1 Podobnie imię angielskiego bohatera należy wymawiać w pozostałych przypadkach, bowiem w naszym języku jest ono nieodmienne – przypis tłumacza.

Stałym gościem w Netherstock był porucznik lub raczej, jak nazywano go przez grzeczność, kapitan Whitter, oficer dowodzący posterunkiem straży wybrzeża pomiędzy Poole i Christ Church. Jego kwatery główna znajdowała się po drugiej stronie wyspy Brownsea, w najwęższym punkcie wejścia do portu. Był dość kłopotliwym oficerem mającym wielkie mniemanie o powadze swych obowiązków. Łączyło się ono jednak z pewnym żalem, że obowiązki te nie pozwalały mu na pełne wykazanie posiadanych talentów.

– W tych stronach przemyt niemal zamarł – przechwalał się. – Nie twierdzą, że po drugiej stronie portu coś takiego nie może wciąż się zdarzać, ponieważ warunki są tam zdecydowanie lepsze niż z tej strony. Mój kolega nadzorujący tamtą część nie powinien jednak mieć większych problemów z przemytem, gdyż dobrze pilnuję, aby żadna łódź nie dobiła do brzegu na południe od wyspy bez rewizji. Oczywiście, słyszy się wszelkiego rodzaju absurdalne doniesienia o przemyconych ładunkach. My jednak wiemy lepiej. Przypuszczam, że takie wiadomości są rozpuszczane specjalnie po to, aby uspić czujność naszych oficerów ze Swanage Westward i dalej za Christ Church aż do Hurst Castle.

– Bez wątpienia, kapitanie, bez wątpienia – zgadzał się z nim James Stansfield.  
– Mimo wszystko, mam wrażenie, że wciąż można od czasu do czasu kupić beczułkę brandy lub kilka jardów jedwabiu lub koronek, za które nigdy nie zapłacono cła, chociaż czasy nie są takie jak dawniej bywały.

– Czasami rzeczywiście jakimś stateczkowi udaje się przemycić nieco towarów. Niestety, tutejsi posiadacze ziemscy wciąż wspierają ten proceder. Kupują od szmuglerów alkohol i inne rzeczy pochodzące z przemytu, zamiast donosić na nich przedstawicielom Jego Wysokości.

– Dobrze wiesz, kapitanie Whittier, jak słaba jest ludzka natura. Gdyby przechodził tędy domokrążca ze wstążkami, czy fatałaszkami i oferował je dziewczętom za połowę ceny, jaką trzeba byłoby zapłacić w Poole, nie mógłbyś oczekiwać od nich, aby przyjęły postawę heroiczną i oskarżyły go o przemyt.

– Nie sądzę, aby młode damy kiedykolwiek naruszyły prawo w taki sposób – powiedział oficer. – Nigdy nie widziałem na nich jakichkolwiek zagranicznych rzeczy. Wybacz mi to, co powiem, ale, gdybyś nie był sędzią pokoju, to raczej ciebie

podejrzewałbym o kontakty z przemytnikami. Twoja brandy jest bowiem zazwyczaj w najlepszym gatunku.

– Nie staram się być lepszy od mych sąsiadów, kapitanie – ze śmiechem odparł dziedzic. – Gdy nadarza mi się okazja, nie powiem, abym odmówiłbym zakupu dobrego towaru za cenę, jaką zapłaciłbym w miasteczku za byle jaki.

– Twój tytoń jest także dobry, dziedzicu.

– Owszem, staram się o tytoń dobrej jakości. Muszę powiedzieć, że rząd nakłada nań zbyt wysokie cło. Gdyby stanowienie prawa zależało ode mnie, na tytoń złego gatunku nałożyłbym wysokie cło, a niskie cło na dobre artykuły. To powinno zachęcić do sprowadzania dobrego, pełnowartościowego towaru. Przypuszczam, że nic ci nie wiadomo o żadnym podejrzanym statku kręcącym się w okolicach wybrzeża?

– Nic. Sądzę, że przemytnicy działają teraz znacznie dalej na zachód. Moja posada zmienia się niemal w synekurę. Dziś rano wpłynęła do Poole Henrietta, ale nigdy nie zawracamy sobie nią głowy. To uczciwy statek handlowy, cieszący się dobrą reputacją w każdym porcie między Portsmouth a Plymouth. Zawsze wpływa za dnia. Czeka dopóki nie wejdziemy na jego pokład i nie pošlemy na nim kilku ludzi do Poole lub Wareham. Ładunek Henrietty jest zawsze przeznaczony dla dobrze znanych kupców we wszystkich portach, do których zawija. Składa się przeważnie z win, chociaż czasami można tam znaleźć także brandy. Kapitan Henrietty, Jean Martin, jest miłym młodzieńcem. Sądzę, że jego ojciec jest wielkim handlarzem win w Nantes. Przypuszczam, że go znasz, dziedzicu?

– Owszem. Spotkałem go wiele razy w miasteczku i rzeczywiście kupiłem od niego wiele beczek wina. Nieraz mnie odwiedzał, gdyż prosiłem, aby dał mi znać za każdym razem, gdy ma coś szczególnie dobrego z win lub mocniejszych trunków. Mówi trochę po angielsku. Moje dziewczęta lubią z nim plotkować o tym, co się dzieje we Francji. Pewnego dnia zaproponował, że za moim pozwoleniem zabierze Leigh na wycieczkę do Nantes.

Z jego opowiadań wnoszę, że w Paryżu dzieje się wiele bardzo złych rzeczy. Jean nie przewiduje jednak podobnych problemów na zachodzie Francji. Nie ma tam tej nienawiści między różnymi klasami, jaką można zauważyć w innych częściach tego kraju.

Odjazd kapitana Whittera zawsze wywoływał szeroki uśmiech na twarzach starszych chłopców, przechodzący niekiedy w serdeczny śmiech, do którego dołączał sam dziedzic.

– Co za nieprawdopodobny głupek – wyśmiewał się z Whittera Ralf. – Jak powiada ojciec, trudno byłoby znaleźć innego oficera, który pełniłby służbę w sposób równie dla nas dogodny.

– To szczerą prawdą, Ralfie. Trudno byłoby znaleźć mężczyznę, kobietę czy dziecko w tej części Dorsetshire, którzy by nie wiedzieli, że przez ten tutaj skrawek wybrzeża przemyca się więcej towarów niż gdziekolwiek na całym południowym wybrzeżu Anglii. Mam szczerą nadzieję, że nie przydarzy się nigdy nic, co mogłoby spowodować odwołanie kapitana Whittera. Osobiście wolałbym raczej zapłacić dwie lub trzy setki rocznie ze swej własnej kieszeni, niż stracić go. Nigdzie nie ma bardziej odpowiedniejszego dla nas miejsca. Mamy tu czternaście czy piętnaście zatoczek, w których można wyładować towary podczas przyływu. Gdy wyminie się wyspę, to niezależnie od tego, jak czujni byłiby celnicy, szanse są pięćdziesiąt do jednego, że nie zjawią się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Gdyby przesmyk między naszym cyplem a wyspą był tylko nieco szerszy, miejsce to byłoby idealne. Niestety jest on tak wąski, że tylko w najciemniejszą noc można liczyć, że uda się go przepłynąć niepostrzeżenie. Możemy jednak do woli korzystać z kanału południowego. Jest on przede wszystkim bezpieczniejszy. Jesteśmy w stanie zgromadzić każdą ilość łodzi dla przewiezienia ładunku z Henrietty na brzeg, gdy tylko stanie na kotwicy około pół mili od wejścia do kanału. Wiedząc kiedy przyływa, musimy tylko dać jej sygnał świetlny. Gdy tylko Henrietta odpowie na nasz znak, od razu wypływają łodzie z przesmyków Radhorn i Hamworth. Równocześnie ruszają gońcy do Bushaw, Scopland, Creach i tuzina innych zagród, gdzie już czekają podwoły. Zanim nadpłyną łodzie z ładunkiem, wozy są już na wskazanym miejscu. Przed świtem wszystko jest już ukryte w odległości wielu mil od brzegu.

Gdy noc jest ciemna, Henrietta ponownie wypływa na otwarte morze. Następnego dnia po południu śmiało wpływa w przesmyk i staje na kotwicy. Jeśli któraś z łodzi celnych, stąd lub ze Studland, zdecyduje się przez przypadek ją skontrolować, proszę bardzo. Za wyjątkiem jednego człowieka na wachcie, cała załoga śpi. Henrietta